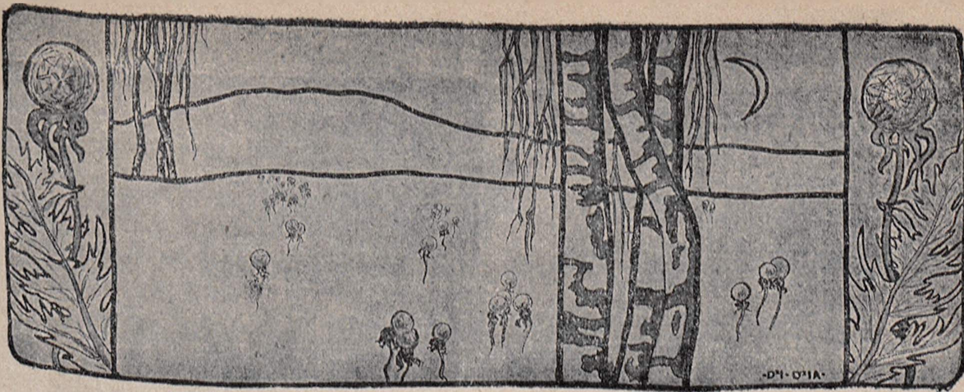


PIĘKNO W ŻYCIU KOBIETY.

Kobicta jeśli chce być szczęśliwą trzeba ażeby wierzyła w piękno. A wiara jej powinna być tak silna, że promienieć powinna od niej na zewnątrz i rozjaśniać życie jej samej i tych z którymi jej życie jest związane. „Kobiety pierwszym obowiązkiem jest — piękno". To są słowa Ruskina.

Jakież piękno — fizyczne czy duchowe, twórcze czy odtwarzające? Czy ma to być wspaniałe Piękno uczonych kobiet Odrodzenia? — czy ma to być czar Primavery Boticellego i dziewcząt jej orszaku? — Czy raczej ciężka piękność flamendzkiego wnętrza oświeci postać kobiecą blaskiem domowego ogniska, lub znowu chorobliwe profile pani Jaquemisa lub przecudna delikatna linja dziewcząt Redona zamajaczy duchową wizyą o kobiecych kształtach?

Jakież „piękno" jest obowiązkiem kobiety, czy to które człowiek w siebie chłonie, czy to które daje? — Czy kobieta winna ukazywać się oczom ludzkim zaledwie zaznaczona przez szybę, dojrzana gdzieś pod kręgiem samotnej lampy, jak w pastelach Vuillard'a, czy jak niewieście postacie z obrazu Carapaccia iść w blasku szat błyszczących i piękności cielesnej? Czy wszystkie siły kobiecego artyzmu powinny się koncentrować w chęci wytworzenia jakiegoś dzieła które pozostawi w muzeach ludzkości, czy raczej artyzm ten powinna z całą hojnością łaskawej wróżki rozsypywać dokoła siebie jak deszcz gwiazd pełnych jej czaru i wdzięku?

Oto pytanie pierwsze wysnuwające się z obranego przezemnie przedmiotu, który może niebacznie i w zaufaniu zbytniem w swe siły podjęłam. Pociągnął mnie swym wdziękiem, jak pociąga łąka pełna zdaleka czarującego kwiecia. Pragnie się zerwać wiązankę, lecz — oto — gdy znajdziemy się w pełni zielonej szumiącej trawy, stajemy zdumieni. Kobierzec szmaragdowy

który zdał się, tak gęsto przetykany klejnotami kwiecia, wydaje się nam falą rzeczną szumiącą i zwodniczą. Z daleka tylko migocą gwiazdy jaskrów i złocieni jakby gwiazdy odbijały się w zielonej wód powierzchni. Lękamy się schylić po nie aby ręką niebaczną nie zmącić kryształu wód i nie utracić widoku gwiazdy. I stajemy niepewni, niezdecydowani nie wiedząc co począć i jak złożyć zaczątek tej równianki która nasz pokój wdziękiem swym rozjaśniać miała.

— „Obowiązkiem kobiety jest — piękno“.

Tych słów kilka i nic więcej. Piękno pełne, całe — szeroko pojęte, skoro ma stać się obowiązkiem, warunkiem istnienia. Czyż może kobieta stać się zarazem wytwórcą piękna tak ogromnego i wielkiego a równocześnie uczynić się podatną do przyjmowania i odczuwania wrażeń piękności innych? Wiadomo jak bardzo jest wrażliwą dusza kobiety — czy jednak jest wrażliwą aż do tego stopnia aby ten obowiązek swego życia jaki angielski estota na nią wkłada wypełnić zdołała?

Rozważmy to spokojnie.

* * *

W chwili prowadzenia walki o niepodległość nie można wymagać od szeregów żołnierzy aby stawali się gienjalnymi artystami. Kobieta jest w tej chwili takim bojownikiem o niepodległość. Idzie powoli i wytrwale walcząc, niosąc jako puklerz nie swoją siłę, ale właśnie skargę słabszego uciemiężonego — i zdobywa szrank po szranku. Z hieratycznego krzesła kasztelanek, od krosien na których wyszywała perłami i łzami mszalne stroje — podniosła się i stanęła nagle przy stole uczty życiowej, wyciągając rękę nie po wiązankę róż których miała dosyć w swej sypialni, nie po kielich złocisty bo ten ją nie nęcił — lecz po księgę mądrości, po księgę wiedzy i po księgę praw, aby dojrzeć co tam o niej w tym kodeksie napisano. Zdumienie ogarnęło mężczyzn — jakto? krosna pozostaną puste? — i razem z pudrem i zalotną peruką ustąpiono kobiecie zaszczyt błahych dyskussyi i dyssertacyi przepełniających parkietowane salony epoki Ludwików — wrzawą kobiecego szczebiotu. Puder jednak rozwiał się pod tchnieniem gorących społecznych prądów. I oto powstała z tego amalgamatu, kobieta n o w a, kobieta, która nie zadawalnia się przyklęknięciem turniejowego rycerza i gestem narzucenia na jego pierś haftowanej szarfy, kobieta która niechce zuchwałych pokłonów francuskich fircyków podających jej wachlarz a na nim madrygał taka kobieta nie chce stać naprzeciw m ę ż c z y z n y nawet jako cel jego uwielbienia i podziwu — lecz o b o k. O nawet ani trochę nie cofnięta w cień, lecz obok — w szeregu jak równy obok równego.

Dochodzi do tego wielką walką. Gdy śledzi się codziennie z uwagą drobne ustępstwa jakie mężczyźni robią na korzyść kobiety nie czuje się na razie całego ogromu siły z jakim te ustępstwa wywalczone być musiały.

Wieki całe składały się na to, aby w kobiecie stłumić energję a teraz dnie mamy tylko przed sobą, aby tę energję wywołać. W pięknie — w artyzmie dzieje się to samo. Kobiety są dopiero jako twórczynie w kolebce — mężczyźni „trenowali się“ wieki całe aby pracować twórczo — kobiety zaś dopiero stoją niemal u ich punktu wyjścia. To wszystko co do tej chwili zdziałały — można nazwać prawie cudem — samopomocą, bo w tym kierunku jakże niedawno geniusz kobiecy działać począł! — Dlatego niwa nasza jeszcze uboga, dorobek nie wielki. Gdy wieki całe, rodzaj nasz w kierunku twórczości trenować się zacznie, i my wydamy może Dantych, Boticellich, Beethowenów, Cellinich, Słowackich, Maeterlincków. Sądząc potem co kobiety już teraz przynoszą — spodziewać się trzeba wiele. Dużo nam dopomoże iż kroczymy niejako w nagromadzeniu już skarbów wszelakiego objawienia gienjuszu artyzmu. Lecz kobiecie szczególniej posłuży do rozwoju jej twórczości artystycznej to, że nie będzie analizować dzieła sztuki suchością serca. Nikt więcej jak kobieta nie umie odczuć dzieła sztuki. Mężczyzna przedewszystkiem zwraca uwagę na robotę, ocenia wartość zużytej siły czy to fizycznej czy duchowej. Kobieta wczuwa się w dzieło mistrza, dozwala się przeniknąć jego pięknościom i wprowadziwszy się w stan takiej ekstazy analizuje wartość dzieła odczutą sensacją. Mężczyzna wobec dzieła sztuki okrywa się nijako puklerzem nieprzystępności, i często czuje się obrażonym za sentyment, do którego go uczucie mistrza mimo wszystko zmusza. Kobieta przeciwnie. Odrzuca precz od siebie wszystko, co może przeszkodzić jej w odczuciu pierwszego bezpośredniego wrażenia z danem dziełem. Nie waha się narazić na kontakt tak silny, choćby poraził zbyt wielką mocą, jej nadto wyczuloną duszę. Serce swe przedewszystkiem wysyła na wywiady. Nie waha się narazić je na ból a nawet na ranę bolesną. Kobieta przyzwyczajona do cierpienia kocha cierpienia innych i jego objawy. Jeżeli w dziele geniusza nie znajdzie nic, przedczem by jej serce zadrżało, czy to z współczucia dla bolu twórcy, czy to wspomnieniem przeżytych podobnych cierpień — dzieło takie pozostawi ją obojętną. Dlatego tak często widzimy kobiety zimne i nieporuszone, wobec najgenjalniej pod względem techniki odegranych dzieł muzycznych — prosta zaś piosenka zasłyszana o zmroku pobudza ich serce i duszę do rozkosznej melancholii. Kobiety pod względem sztuki potrafią być tylko entuzjastkami — bo na sztukę patrzą sercem.

Wobec tego, nie należy wątpić że i piękno twórcze w przyszłości liczyć będzie w swej świątyni genjusze kobiece. Stanie się to wtedy, gdy kobieta przestanie już potrzebować walczyć, gdy zamiast wspinać się na wyżyny, stanie wreszcie u szczytu i obejrzawszy się dokoła spokojna o swoje prawa człowieka, o godność swej wolności cielesnej i duchowej, zabezpieczona od wyzysku swej pracy, unormowana ekonomicznie — powie: „A teraz duchu mój rozwiń skrzydła! idź w krainę serdecznego piękna!“...

*
* *

To stanie się wtedy — gdy nadejdzie wielki, uroczysty dzień.

Lecz do tej chwili — kobieta przeważnie, z nielicznymi wyjątkami, które bardzo ciężko walczyć idą po zabarykadowanej drodze twórczości artystycznej — kobieta ma przed sobą królestwo domowe, to wnętrze które niejako winno nosić piętno jej samej — bo ona w nim obowiązek swego życia wypełniać musi. „Jeżeli wypełniamy z przekonaniem to co jest naszym obowiązkiem — z biegiem czasu możemy to pokochać“, mówi Ruskin. A więc nawiązując jego słowa do poprzedniej dewizy — „obowiązkiem kobiety być piękną“ — należy wypełnić zadanie tej „piękności« z całem przekonaniem i prawie pietyzmem.

Bo — piękną — każda kobieta być może. Niech te kilka słów Danta za bliższe określenie mojej myśli starczą.

„Często gdy trwoga ogarnie człowieka
Człowiek od czynu wielkiego ucieka.
Aby ci koniec położyć tej trwodze,
Powiem com słyszał, dlaczego przychodzę
Co moją litość wzbudziło dla ciebie.
Byłem rozkazem kobiety wezwany
A ona była tak piękna — tak święta.
Że ją sam o jej prosiłem rozkazy.
Więcej jak gwiazdy błyszczały jej oczy,
Z ust jej szły pełne słodyczy wyrazy,
Głos jej anielski, dźwięk mowy uroczy.

A dalej jeszcze.

— „Błyszczące łzami oczy obróciła
Przez co chęć skorszą poczułem do drogi“. —

Dwoje oczów kobiecych zamglonych łzami — i oto świat cały Piękna w nich się mieści. A potem chód cichy, gest spokojny, umiejętność milczenia, usunięcie się w cień, uśmiech rzadki jak klejnot okryty zasłoną, lub kwiat w dalekich odstępach czasu kwitnący. I ta duchowość, ten odblask wewnętrznej pracy ducha otaczający ciągle jej postać! Dziś już o Danta trudno — lecz często nawet teraźniejszy mężczyzna odczuje taką piękność kobiecą „że sam poprosi o Monny rozkazy“. I gdy pani domu będzie promienić tą wielką pięknością spokojnego ducha — cały jej dom, całe jej otoczenie rozpromieni się z nią razem. Cisza zalegnie jej progi — ktoś wchodzący w te ściany uczuje się nagle ukojony i sam odczuje walor swej piękności. Kobieta piękna — moralnie i fizycznie potrafi własny swój zakątek uczynić pięknym i spokojnym, potrafi siebie, dzieci lub domowników przyoblec w piękno duchowe. Niech tylko potrafi główne znaczenie nadać rzeczom pozostającym w związku z duchem ludzkim, niech zwróci uwagę główną i nacisk na charakterystyczne cechy duszy swojej i tych co ją otaczają i niech podniesie te cechy do godności najwyższej wagi w domowem życiu —

spychając drobiazgi materjalne do poziomu koniecznych akcessoryi. Wtedy łatwo jej przyjdzie porozumieć się ze swem otoczeniem i być odczutą w uniesieniach Piękna — wtedy obowiązek jej piękności będzie łatwym i stanie się dla niej drugą nią samą.

Wielkiem bowiem i wspaniałem zadaniem jest właśnie ów obowiązek piękności kobiecej. Jest to źródło z którego mogą wypłynąć całe fale ożywczych doskonałych skutków. Kobieta bowiem z natury rzeczy ma w ręku niejako los całej ludzkości i zaczątek duszy człowieka. Kobieta jako matka, jako pani skoncentrowanego kółka pewnej ilości osobników, nadaje temu kółku ilość oświetlenia jakie sama wypromienić ze siebie jest zdolna. Jest ona jakby bóstwo opiekuńcze, u stóp którego, każdy z jej blizkich ustawia lampę w której kryształowem wnętrzu płonie światło jego ducha. I są tam lampy jej dzieci lub jej domowników, jej rodziny, jej przyjaciół i tych co się cisną w cichy krąg jej piękności po radę, ukojenie lub zapas energii skoro im samym sił do życia zabraknie. I pomyśleć że to ona — ta jedna kobieta potrafi i powinna utrzymać te wszystkie płomienie duchowe jasne i czyste — uspokajać i chronić od śmierci i wygaśnięcia, nie dozwalać zatrutym wichrom rozdmuchiwać spokojnego i pięknego światła w syczące i szpetne ognie. Wielkie jest więc zadanie kobiece, bo do niej, do jej rąk białych przypadają prymitywne dusze jej dzieci i służby, ona niejako uczy je lotu i skierowuje na ścieżki piękna. D. c. n. *Gabryela Zapolska.*

KAZIMIERA BUJWIDOWA.

WYKSZTAŁCENIE KOBIET.

(DOKOŃCZENIE.)

Szkołę nowożytną do pewnego stopnia zbliżoną do doskonałości stworzyli Anglicy. Od 3-ech lat zaprowadzono również szkoły podobne we Francyi a świeżo powstał projekt otwarcia takiej szkoły w górach Hartzu w Niemczech.

Na jakich zasadach opierali się twórcy szkoły nowoczesnej? Odpowiem w krótkości.

Młode pokolenie powinno być przedewszystkiem nie kształcone lecz wychowywane, jeżeli pod wyrazem kształcenie rozumieć będziemy tylko rozwój umysłowy. Dewizą szkoły: nauka życia a nie przyswojenie pewnej sumy wiadomości. Szkoła powinna tedy dbać o wszechstronny rozwój człowieka, a więc zarówno o rozwój fizyczny, jako też umysłowy i duchowy. Powinna tworzyć jednostki d z i e l n e, zdolne do inicyatywy, do walki w obronie swobód i praw. Zadaniem jej tworzyć wolne jednostki czynu, których dzisiejsze, społeczeństwo tak bardzo potrzebuje, w przeciwstawieniu do biernych narzę

dzi posłuszeństwa, których od dawnej szkoły wymagały dawne społeczeństwa. Szkoła nowożytna ogranicza w tym celu liczbę uczniów do 10 — 12 w jednej klasie, by zamiast wymagania karności i narzucania powagi, módz na wychowanków oddziaływać drogą przekonywania.

2. By zapewnić młodzieży rozwój fizyczny, szkoła nie może znajdować się w mieście. Najpierwszym i najdzielniejszym czynnikiem wychowawczym jest przyroda a ta jest z miast naszych wygnaną daleko po za widnokrąg bruku, kominów i murów. Pod wpływem nienaturalnych warunkach, miasto produkować może jedynie istoty sztuczne, chore, od dziecka przykre, skwaśniałe, przewrotne. Tego sztucznego środowiska nie zrównoważą najhygieniczniejsze budynki, a pracy w zespoleniu z naturą nie zastąpią żadne gimnastyki, (które słusznie nazwano gramatyką fizyczną,) ani żadne sporty, które są parodyą istotnych rozrywek i swobodnego ruchu. To też zarówno nowożytne szkoły angielskie jako też i francuskie położone są na wsi w majątkach ziemskich obejmujących obszar 40 — 50 morgów. Prześliczną jest szkoła w Estérelles w pobliżu Cannes, gdzie według słów jednego z uczniów ma dziatwa „prawdziwy raj“ na ziemi. Podobnie zorganizowane są szkoły w Abbotsholm i Bedales w Anglii, oraz w Roches we Francyi pod Paryżem.

3. Szkoła współczesna opiera się na zasadzie: dziecko jest małym człowiekiem i żyć powinno w całem słowa znaczeniu od pierwszych chwil poznania. Im wcześniej w dziecku zaczniemy cenić człowieka, tem wcześniej prawdziwym człowiekiem zostać będzie mogło. To też od uczniów wymaganym jest współudział we wszelkich pracach z istnieniem i utrzymaniem szkoły związanych i to współudział z całkowitą odpowiedzialnością. W związku z tem rozwijać się musi hartowanie woli, przezwyciężanie samego siebie, zamiłowanie do pracy i właściwe jej ocenianie. Nie ma pracy złej i dobrej, przyjemnej i przykrej, szlachetnej i hańbiącej. Każda jest przedewszystkiem pożyteczną. Wszystkie roboty rolne, ogrodnicze a w zimie i niepogody roboty stolarskie, ślusarskie itp. w praktycznem ale nie bezcelowem zastosowaniu, w szkołach nowożytnych są wykonywane przez uczniów wespół z nauczycielami. Dyrektor szkoły angielskiej w Bedales wychowanek jednego z najarystokratyczniejszych liceów angielskich i człowiek obdarzony tytułem profesora uniwersytetu w Cambrigde razem z uczniami w odpowiednich peryodycznych odstępach czasu dokonywa czyszczenia... miejsc ustępowych i dołów kloacznych. Nie czynność sama, lecz człowiek ją wypełniający jest osobiście godnym szacunku lub pogardy.

Rozwijając zasadę tę dalej, stara się szkoła nowoczesna wykorzenić przesąd, jakoby możność czytania Wirgiliusza w oryginale lub łatwość abstrakcyjnego operowania formułami matematycznemi dawała patent na człowieka bardziej intelligentnego i wykształconego, niż umiejętność skonstruowania zegarka lub podniesienia kultury gleby, przez odpowiednie zastosowanie nawozów sztucznych. To też staraniem szkoły nowoczesnej jest dostarczyć

społeczeństwu jaknajwiększej liczby jednostek produkujących nie spo-
żywających. Nie dyplom, nie urząd, nie tytuł ma być rezultatem szkoły
lecz człowiek zdolny do pracy przynoszącej społeczeństwu istotną korzyść,
w przeciwstawieniu do pasorzyta, na którego produkująca część społeczeństwa
pracować musi.

W tem znaczeniu szkoła nowoczesna zapobiega „hyperprodukcyi intel-
ligencyi" na którą tak bardzo utyskujemy. Podkreślam wszakże różnicę po-
jęciową. Intelligencyi nie może być nigdy za dużo. Ale tej intelligencyi wy-
paczonej, zwyrodniałej która po skończeniu szkoły, uważając dla siebie inne
zawody niż biura i pedagogię za nieodpowiednie, stanowi dla ogółu ciężar,
pozbyć się istotnie należy. Taż sama szkoła starać się będzie odwrotnie
o jak największe zdemokratyzowanie wiedzy. Powstają nowoczesne szkoły
robotnicze, materyalnie dostępne dla, dziś jeszcze niestety, niezamożnych, da-
jące w sumie tę samą co inne szkoły ilość wiadomości i mające dostarczać
intelligentnych robotników. Rozdział tych szkół ze zmianą warunków eko-
nomicznych rzecz prosta ustąpić będzie musiał. A nastąpić to nawet powinno,
bo istotnie szkoły nowoczesne mieszczańskie stoją pod względem urządzenia
swojego — z zasadami, na których się oparły, w sprzeczności. Są urządzone
ze zbyt wielkim komfortem i dla szerszego ogółu nie są dostępnie. Roczna
płaca za ucznia wynosi 2.250 franków. Chcąc hartować ciało, wolę i chara-
kter muszą szkoły takie wychowanków swoich przyzwyczajać do prostoty
w urządzeniu warunków życiowych. Powinna być, czystość, wygoda, nawet
estetyka, ale nigdy zbytek i komplikowanie warunków codziennego życia.
Osoby które zwiedzały francuską szkołę w Roches i Esterel niestety wra-
żenie takiego zbytku wyniosły. Będą zatem musiały w przyszłości szkoły
nowoczesne zrobić w powyższym kierunku jeszcze jeden krok naprzód. Są-
dzę wszakże że dzisiejszy ich stan jest jedynie oportunistycznem ustępstwem
ze względu na wymagania obecne większości rodziców, którzy może inaczej
dzieci by swoich oddać nie zechcieli.

4. Jednem z zadań szkoły współczesnej jest przyzwyczajenie wychowan-
ków do tego, że człowiek nie jest jednostką jedynie, że stanowi on część
całości, że jest oczkiem w siatce, nierozerwalnie spojonem z całością, że je-
dnem słowem jest jednostką społeczną. Musi więc być wtajemniczony w ży-
cie społeczne, musi się w niem stopniowo rozwijać ze względu na rodzinę,
przyjaźń, miłość, ojczyznę, ludzkość. Wtedy jest dopiero człowiekiem. Do
tego celu prowadzą stosunki z ludnością okoliczną, zwiedzanie najbliższej
okolicy, oraz podróże do krajów sąsiednich. Te ostatnie mają prócz tego
na celu wyrobienie w uczniach samodzielności (mali podróżnicy angielscy
jadą do Francyi sami bez opiekunów) wreszcie bezpośrednią naukę języków
obcych w myśl metody o której mówiłam poprzednio.

5. Szkoła nowoczesna jest szkołą świecką ale nie ateistyczną. Podczas gdy
szkoła wyznaniowa wpaja w dziecko faryzeuszowską zasadę: Panie dziękuję

Ci, że nie jestem jak inni", szkoła nowoczesna stara się wychowywać dzieci jak braci, dawać im ogólno-ludzki fundament, czuć się członkami ludzkości bez względu na religię którą wyznają i na to, czy wogóle wyznają jakąkolwiek. Tak naprzykład dyrektorem szkoły w Esterelles jest Kapłan katolicki Monsieur l'abbé Cayla, mimo to pisze on we wstępie do swego programu: „Uczniowie szkoły mają zupełną swobodę, co do praktykowania religii każdej — rodzice przy zapisywaniu stawiają co do tego wyraźne żądania, a wola ich jest całkowicie szanowaną". Są tedy w szkole w Esterelles i katolicy i protestanci i prawosławni i bezwyznaniowi. Żyją w braterstwie urabiając uczucia wedle słów: Ojcze nasz, który jesteś w niebie, a nie „ojcze mój" i mnie podobnych.

6. Program obejmuje 6 lat nauki od 8. roku życia, 3 klasy ogólne i 3 specyalne. Te ostatnie dają już w programie pewną zawodową specyalizacyę: jest to rodzaj wydziałów: literackiego, matematyczno-przyrodniczego, rolniczego i handlowo-przemysłowego. Łacina i greka wykładaną jest tylko jak to już zaznaczyłam w 3 kl. wyższych 10 godzin tygodniowo i to tylko na wydziale literackim. W ten sposób zamiast (4 klasy ludowe i 8 gimnazyum) 12 lat uczenia się pewnej sumy wiadomości przez siedzenie w przeludnionych dusznych klasach miejskich, i przygotowania się przez to do egzaminu i dyplomu — dają nam 6 lat praktycznej nauki, przygotowującej do życia. Juliusz Lemaitre który przy otwarciu Sorbony na uroczystem posiedzeniu wygłosił przemowę apoteozującą szkołę nowożytną wyraził się między innemi: pół wieku mi dajcie, a przekonacie się że pod wpływem szkoły nowożytnej wyrosną inni ludzie, inne społeczeństwo. Istotnie wyrokować dziś trudno, ale zasady i podstawy, na których te szkołę oparto, tak nam trafiają do serca i przekonania że zupełnie ufać można, że szkoła nowoczesna odpowie położonemu w niej zaufaniu.

Edmond Demolins autor książki p. t. „l'éducation nouvelle" powiada: „Reforma dotyczyć powinna zarówno wychowania chłopców jak i dziewcząt, przecież nie chodzi nam o stworzenie typu doskonałego mężczyzny, lecz o stworzenie typu doskonałego człowieka, a w życiu mężczyzna i kobieta powinny się wzajem dopełniać, wspomagać i podtrzymywać".

Te słowa Demolina niech mię wyręczą w formułowaniu osobistego zapatrywania.

Dodam tylko że kobieta dzisiejsza bardziej od mężczyzny wymaga gruntownej reformy wychowania. Kobieta dzisiejsza szczególniej z klasy mieszczańskiej i ze sfery tzw. intelligencyi, to w znacznej większości wypadków wprost karykatura człowieka. Zdegenerowana fizycznie, wypaczona moralnie, niezdolna do żadnego czynu ani inicyatywy, nietylko nie przedstawia samoistnej wartości dodatniej, ale stanowi nawet zawadę i ciężar w życiu mężczyzny. Jeśli wrócimy do porównania życia z podróżą, to faktycznie kobieta, która się w podróż wybierze sama, wskutek braku sił fizycznych

i duchowych i moralnych z konieczności przyłączy się do orszaku maruderów, padających ze znużenia i wyczerpania zanim nawet cel drogi ujrzeć zdołali. Niemniej gdy ta kobieta poprowadzoną zostanie w drogę życia przez mężczyznę, to tworzy mu ona kulę u nogi, lub cały skomplikowany aparat podróżny, do udźwignięcia którego mężczyźnie wprost sił brakuje. I dla tego to coraz częściej zawodzi kobietę jedyny w dzisiejszem wychowaniu cel jej życia — oczekiwany mąż. Boją się żony mężczyźni z intelligentnych sfer mleszczańskich i boją się słusznie. A taką jest przeciętna kobieta nasza. Ale nie kobieta z ludu. Bo ta pracując fizycznie i odpowiedzialnie wespół z mężem około domu roli i dobytku, nie ma czasu na fizyczne zniedołężnienie i zwyrodnienie moralne. I całkiem słusznie powiada o mieszczańskiej kobiecie Sewer-Maciejowski w powieści swej „bajecznie kolorowa“ przez usta jednego ze swych bohaterów-artystów: Chory zerwał się, chciał uciec, dźwignął się lecz straszliwy ból nogi powalił go, głowa spadła na poduszki, jęknął głośno. — „Co ci to“ spytał kolega śpiący opodal: Nic, nic, tylko wyobraź sobie, śniło mi się że jestem mężem panny wyedukowanej w Scholastyce, wysznurowanej gorsetem. I dzisiaj jeszcze można śmiało powtórzyć to samo, rozszerzywszy tylko słowo Scholastyko, na gimnazyum lub uniwersytet. Bo rozejrzawszy się w około, niezwykle mało w ogólnym rozwoju kobiety jeszcze dostrzedz można.

Owa „sztuczność“ wychowania kobiety panuje do dziś dnia w całej pełni. „Nie wypada“ jest sakramentem. Dziewczyna nie pościele sobie łóżka nie przyniesie wody, nie oczyści sukni, nie zmyje talerza i nie zamiecie pokoju, ale za to godzinami gra w krokieta lub modnego dziś lawn-tennisa o ile gra na fortepianie, malowanie lub wykłady, całkowicie czasu nie pochłoną. Matki staruszki ziębną pilnując córek na ślizgawce lub męczą swe potrzebujące już wypoczynku nogi, towarzysząc córkom na konwencyonalnych spacerach, a równocześnie sam na sam miewają wykłady o jak najtrafniejszem zastawianiu sieci na męża, tresują ją jak powiada Prus w kierunku jak najbardziej wyrafinowanego „drażnienia nerwów mężczyzny.“ A nieszczęśliwe panny które przekroczyły dwudziestkę, nie złapawszy do zastawionej siatki ani jednego amatora, są wprost przez matki własne zamęczane utyskiwaniem na ich niezręczność, lub brak sprytu. Poważna liczba takich matek uważa modne dziś studya uniwersyteckie za jeden ze sposobów nie do pogardzenia dla szybszego zrealizowania swych marzeń.

Tę całą sztuczność, t e n f a ł s z, t ę o b ł u d ę do gruntu z wychowania kobiety wprzód wymieść należy, zanim kobieta — jako zdrowy fizycznie i moralnie człowiek stanąć będzie mogła do szeregu w życiowej podróży.

Potrąciwszy o fizyczne wychowanie kobiet podkreślić tu muszę. Kobieta jest bezwątpienia istotą fizycznie od mężczyzny słabszą co do siły napięcia. Niższość tę wszakże zrównoważyć by mogła siła cierpliwości i wytrwałości, które są charakterystycznemi cechami kobiety. Ale dzisiejsza ko-

bieta mieszczańska jest stanowczo istotą fizycznie zwyrodniałą. Akty fizyologiczne stają się dla niej patologicznemi, a urodzenie dziecka wykolejeniem na rok przeszło z normalnego trybu życia.

Czy widzimy to gdziekolwiek w naturze lub u ludu naszego? Przez gruntowną zmianę wychowania fizycznego zmienić się to może. Ale to jeszcze nie koniec. Przypuściwszy nawet, że się nam uda wytworzyć legion kwitnących, dzielnych i radosnych dziewcząt. Gdzie pewność, że w parę dni po ślubie nie zaczną one więdnąć a popadłszy w chroniczną chorobę niedołężnieć, by przez całe życie przyszłe już nie zaznać prawdziwego szczęścia, wesela i spokoju. Lekarze chorób t. zw. kobiecych zgodnie stwierdzają (patrz przegląd lekarski zeszłoroczny Nr. 19 i 23) że przeszło 70% chorób kobiecych jest natury zakaźnej, a dalej, że począwszy od 6. klasy gimnazyalnej choroby zakaźne szerzą wśród młodzieży straszne spustoszenia. Dopóki tedy nie zmienimy gruntownie obyczajowego wychowania mężczyzny, dopóki istnieć będzie prostytucya, siejąc zgniliznę nietylko w postaci ohydy moralnej lecz i bezpośredniej, klęski dla zdrowia ogółu — nie można myśleć o istotnem fizycznem podniesieniu kobiety. Chora matka nie może dać zdrowej córki i tak dalej i dalej bez końca!

Szkoła nowożytna angielska i francuska stara się po części i temu zapobiedz. Praca fizyczna w otoczeniu natury uważaną jest i całkiem słusznie jako środek zapobiegający przedwczesnemu dojrzewaniu. Zmęczenie fizyczne i zdrowy sen w następstwie więcej znaczą niż góry morałów, które chyba po to w uszy wkładają by pobudzić fantazyę do tworzenia obrazów „złego“ od którego niby to uchronić pragniemy. Przy wyborze profesorów daje szkoła nowożytna pierwszeństwo żonatym, a to dla tego, żeby uczniowie nie byli pozbawieni towarzystwa kobiety, by po wyjściu ze szkoły nie byli skazani na raptowne jej odkrycie „*faire la deconverte d'une femme* jak mówi Demolins. Sądzę, że powinnoby się pójść jeszcze o krok dalej. Szkoły nowożytne powinny być mięszane. Przy systemie pawilonowym, jaki przy szkołach nowoczesnych znalazł zastosowanie, w przeciwieństwie do koszarowego z całym złym wpływem moralnym takiego nagromadzenia „stada ludzkiego“ — system koedukacyi, dałby się znakomicie zastosować. Wspólna nauka, a później wspólna zabawa i praca, a zatem i ideały wspólne i drogi jednakie na początku życia, dałyby i w dalszym jego przebiegu więcej łączności, więcej harmonii. Jeżeli dziś przy systemie siedzącym szkół miejskich mamy szkoły ludowe i uniwersytety wspólne — nie widzimy dla czego okres życia od lat 12—18 miałby być wyłączonym i za najniebezpieczniejszy uznanym. Jeżeli dalej w szwajcarskiem Bernie oraz w Finlandyi gimnazya mięszane w ciągu 10-cio letniego istnienia dały tylko dodatnie wyniki, tem więcej przemawiałoby to za możnością i pożytkiem koedukacyi w szkołach o systemie nowoczesnym.

A stworzenie takiej nowoczesnej szkoły polskiej w dostosowaniu do naszych potrzeb narodowych i miejscowych warunków powinno być najbliższem zadaniem społeczeństwa naszego.

Złe szkoły — źli ludzie — złe społeczeństwo: Mam nadzieję, że kobiety-matki, te naturalne wychowawczynie — zrozumieć to potrafią i staną do czynu z tem przeświadczeniem, że będzie on z jednej strony czynem prawdziwie obywatelskim — z drugiej zapewnieniem dobrej i szczęśliwej przyszłości dla ich dzieci, wszystkie tak bardzo w miłości swojej macierzyńskiej czego przecież pragną.

Z DZIEJÓW RUCHU KOBIECEGO WE FRANCYI.

(DALSZY CIĄG).

Wielki rozgłos miała w tym czasie inna jeszcze Saint-Simonistka, Julia Fanfernot. Była ona przedtem zapaloną republikanką i została za swój patryotyzm w r. 1830 udekorowaną. Lecz już w rok później znajdujemy ją, jako oskarżoną o prowokowanie do rebelii. Zostaje uwolnioną, gdyż okazuje się że stanęła tylko energicznie w obronie starca atakowanego brutalnie przez policyę. Wkrótce potem odbyła się w sekcie Saint-Simonistów uroczystość przyjęcia 23 kobiet. Konsekracyi dokonał szef kultu Olinde Rodrigues, a była to scena tak wzruszająca, że Julia Fanfernot, która była obecną czuła się zniewoloną przemówić: „To co się tu dzieje — rzekła przenika mnie tak głębokiem wzruszeniem, tak wielkim podziwem, że nie mogę powstrzymać się od wypowiedzenia tego. Przedewszystkiem jednak wiedzcie, jaką jest kobieta, która do was przemawia. Wiedzcie że aż do tej chwili nie umiałam inaczej zamanifestować mojej gorącej miłości ku bliźnim, jak czynami nienawiści, zniszczenia i zemsty — bo innych środków nie znałam. Gdy wybuchła rewolucya lipcowa, w której brałam udział czynny, sądziłam jak wszyscy ci, co walczyli, że usiłowania nasze nie były bezpłodne; dusza moja drżała w oczekiwaniu radości i szczęścia, jakich spodziewałam się dla mojego kraju... Lecz dziś Saint-Simoniści nauczyli mnie lepszego sposobu kochania. Wszystkie uczucia republikańskie ustąpiły miejsca tym które wpaja we mnie Saint-Simonizm i oto obecnie sztandar przed którym się korzę, sztandar z którym stanę przed współobywatelami mymi wzywając ich, nie na śmierć, jak to czyniłam w lipcu, lecz do życia miłości..... Od dzisiejszego dnia wypieram się wszystkich środków gwałtownych, któremi posługiwałam się dotychczas i pragnę okazać się godną nowej wiary religijnej, którą przyjmuję...“ Wówczas Ojciec Olinde zaznacza jakie jest w tej kwestyi zapatry-

wanie się Saint-Simonizmu. „Republika — powiada on, jest niemożliwą, nie będzie nigdy urzeczywistnioną, i samo imię republika powinno ustąpić idei Asocyacyi. Wiedz zatem kobieto, jeżeli chcesz zostać Saint-Simonistką, że nie do republiki my dążymy“...

Przytaczam ten ustęp z mowy jednego z szefów sekty, bo jest on charakterystyczny, dla chaotycznych pojęć tej doktryny, która, chociaż tak wiele prawiła o wolności, nie uznawała jednak tej najpostępowszej dotąd formy, w jakiej wolność obywatelska mogła się praktycznie ujawnić!

Ojciec Olinde podaje następnie zgromadzonym zajmujące szczegóły z życia Julii Fanfernot.

Od 14-go roku życia utrzymywała ona siebie i „kilka biednych rodzin“ pracą rąk swoich i swej niepowszedniej inteligencyi w kierunku przemysłu. Niestety Olinde w mowie swej nie podaje, jakimi rodzajami przemysłu zajmowała się, przytacza tylko, że marzeniem jej jest „stwierdzenie zdolności przemysłowych kobiety, które jej umożliwiają stanąć o własnych siłach i rozwijać się wśród otoczenia swego własną energią“. Jest to w tej przedwstępnej historyi ruchu kobiecego we Francyi może pierwsza próba sprowadzenia ruchu tego na drogę pracy praktycznej i dlatego zasługuje na uwagę. Pionierka ta miała też olbrzymi zasób tej energii, którą tak gorąco zalecała swym towarzyszkom. Cztery razy skradziono jej wszystkie narzędzia pracy i wszystkie wyprodukowane zapasy. Julia niestrudzenie rozpoczyna całą pracę na nowo. Gdy zaś mamka, u której umieściła swe dziecko, nie chciała zwrócić go żądając zapłacenia większej sumy, której Julia nie posiadała, kobieta ta porzuciła wszystko, zrobiła pieszo 40 mil, osiedliła się w pobliżu dziecka i pracowała jako robotnica rolna na wsi, zarabiając po 60 centymów dziennie, tak długo aż złożyła żądaną sumę i odebrała dziecko. Przy wszystkich swych zajęciach znalazła jeszcze dość czasu do przestudyowania wszystkich pism Saint-Simonizmu, co ją tak sympatycznie usposobiło dla tej sekty. Przystąpienie jej było głośnem i świetnem zdarzeniem w historyi Saint-Simonizmu i wywołało u adeptów jej wielką radość, która znalazła wyraz w utworach literackich, wierszem i prozą, w prasie, a nawet na scenie. Radość jednak nie długo trwała. Jak wszystkie kobiety rozumniejsze i energiczne, o organizacyi zdrowej, nie nadwerężonej denerwującym, nawpół zmysłowym, nawpół egzaltowanym mistycyzmem, czuła się ona pociągniętą teoryą Saint-Simonizmu, której może nie rozumiała, lecz wzdrygała się przed praktycznem zastosowaniem moralności głoszonej przez Ojca Enfantin, który głosił wprawdzie oswobodzenie kobiety, lecz w gruncie rzeczy, chciał z tej kapłanki przyszłości uczynić Odaliskę indolentną, niewykształconą umysłowo i poddającą się bez oporu popędom zmysłowym... Julia Fanfernot porzuciła więc wkrótce Saint-Simonizm i przejęła się zasadami Fourriera, które dawały jej więcej

sposobności do wypróbowania i propagowania swych idei o przemysłowej pracy kobiety.

Koniec jednak tej dzielnej kobiety był bardzo smutny. W r. 1838 spotkała ona w Marsylii nad brzegiem morza starszego człowieka, który chciał właśnie popełnić samobójstwo. Uratowała go i wkrótce potem człowiek ten, dość powszedni zresztą, został jej mężem. Zajmował się sprzedawaniem towarów wyrabianych przez Julię, zakupywaniem materjału, a nareszcie dziećmi i gospodarstwem, podczas gdy Julia zajęta była pracą. Mimo to popadała w coraz większą nędzę a wkrótce potem spotykamy ją na łożu śmiertelnem w szpitalu. Z całej miłości dla ludzkości pozostała jej w tej ostatniej chwili tylko nienawiść do ludzi, do przyjaciół, których odpycha oskarżając ich o niewdzięczność i przeklinając społeczeństwo, wśród którego zaznała tylko goryczy i rozczarowania.

* * *

Jeżeli w Julii Fanfernot, widzimy pierwszą przedstawicielkę dążności kobiety inteligentnej do wstąpienia na drogę praktycznej pracy i samodzielnego zarobku, to Florę Tristan uważać możemy za pierwszą agitatorkę społeczną. Doszła ona — jak większość kobiet ówczesnych, do działalności społecznej przez Kalwaryę nieszczęść osobistych i po krętej ścieżce Saint-Simonizmu. Była ona córką Francuski i Peruwiańczyka Don Mariano de Tristan. Miała lat 18 i była bardzo piękną gdy wbrew jej woli wydano ją za mąż za Franciszka Chazal, malarza — litografa u którego pracowała jako robotnica w pracowni. Małżeństwo było nieszczęśliwem, rozeszli się więc za wspólnem porozumieniem a Flora przyjąwszy napowrót imię ojca wyjechała do Peru, gdzie bawiła przez kilka lat. Tam napisała książkę pod tytułem „Pielgrzymki Parii“ (Les pérégrinations d'une Paria) która jest rodzajem pamiętnika i została wydana dopiero po jej śmierci przez księdza Constant'a. O charakterze jej egzaltowanym, lecz miłującym gorąco biednych i uciskanych a nienawidzących tyranii, dać może pojęcie fakt, iż w Peru nie przyjęła ona propozycyi małżeńskiej pewnego bardzo wysoko w hierarchii społecznej postawionego męża, przytem sprytnego, odważnego i ku któremu czuła sympatyę — a to dlatego tylko, iż obawiała się dla siebie „deprawacyi moralnej, w jaką potęga zazwyczaj strąca ludzi, bała się że stanie się despotką jak wszyscy tyrani w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości!“

Gdy powróciła z Peru, mąż jej Chazal, zrozpaczony tem, że nie chciała połączyć się z nim napowrót, wydał przeciw niej memorjał, w którym oskarża ją o różne czyny niegodne, popełniane rzekomo celem zapewnienia sobie zysków materjalnych. Przyszło do sądowej separacyi małżonków w r. 1838, przyczem przysądzono syna ojcu a córkę matce. Lecz i teraz nie zaznała spokoju, nie obyło się bez prześladowań, uwiedzenia dziecka, ucieczki itd., a gdy nareszcie Flora zamieszkała w Paryżu ze swą córką, Chazal po-

wziął myśl zabicia jej. Był to człowiek nawpół zwarjowany, gdyż o zamiarze swym mówił otwarcie i ogłosił nawet nagrobek, który z góry ułożył, aby umieścić go na grobie Flory, a który, parodjując żonę nazwał „La Paria“. Pewnego dnia w istocie zaczaił się na ulicy, a gdy Flora wyszła z domu, strzelił do niej z tyłu i ranił ją niebezpiecznie. Miała wówczas lat 35, i nigdy już potem nie odzyskała zdrowia. Chazala za zamach skazano na 20 lat ciężkich robót. Zaledwie przyszła jako tako do siebie Flora rzuciła się w wir pracy teoretycznej i społecznej, a własne nieszczęścia popychają szlachetną jej naturę ku tym co cierpią. Jak Klara Demar, tak i ona ogłasza równouprawnienie ciała i duszy i zajmuje się wiele kwestyą międzypłciową, i to ją zbliża do Saint-Simonizmu, który głosi oswobodzenie kobiety. Wychodzi jednak po za jego doktryny, żąda bowiem nietylko oswobodzenia ale „panowania i tryumfu kobiety“ a jaką drogę do celu uważa „oczyszczenie zmysłów“ (la purification des sens.) Prócz tego staje się poświęcenia pełną apostołką klasy robotniczej. Ogłosiła wiele pism w tym kierunku, a między innemi broszurę: L'Union ouvrière“ w której wzywa korporacye robotnicze, aby utworzyła ogólną asocjacyę, celem wzajemnego wspierania się (samopomocy) aby zakładali szkoły dla dzieci i przytułki dla chorych i starców. Wydaje jej się to rzeczą łatwą, oto jak rozumuje: „Jest 7 milionów robotników we Francyi; niechaj każdy daje po 50 centymów miesięcznie — co nie wynosi nawet 2 centymy dziennie, a będą mieli w budżecie 42 milionów franków, czyli proletarjusze będą o $^1/_{12}$ bogatsi niż inne klasy, które razem wziąwszy nie mają nawet trzy razy tyle. Flora Tristan odbywa po całej Francyi podróże, głosząc wszędzie swe ideje o emancypacyi kobiety i o podniesieniu klasy robotniczej. Chora, wyczerpana i uboga umarła w Bordeaux w r. 1844. Pogrzeb jej odbył się tamże i stał się wspaniałą manifestacyą, na którą przybyły tysięcy robotników i cała inteligencya Girondy; przed rozejściem się zorganizowano subskrypcyę dla wystawienia jej pomnika. W istocie w 4 lata później odbyła się inauguracya pomnika. 1500 robotników rozmaitych korporacyi przybyło na cmentarz z trójbarwnym sztandarem; po drodze pochód zwiększał się, tak że na cmentarzu zebrało się 7—8000 ludzi. Wygłoszono siedm mów, w których robotnicy wyrażali swą wdzięczność dla tej kobiety, która sama chora, biedna i nieszczęśliwa, latami przebywała wpośród nich, zawsze niestrudzona z małą swą książeczką w ręku, głosząc pocieszającą wieść o bliskiem wyzwoleniu. „Spoczywaj w spokoju, Floro Tristan — zawołał nad grobem jeden z robotników August Dacosta — lud czyta twoje dzieła, zbliża się postęp społeczny i wkrótce wybije godzina wyzwolenia. Jutro już może przyjdziemy do stóp tego grobu, dziękować tej, która zginęła pracując dla nas“, Pomnik sam ma kształt kolumny złamanej, otoczonej girlandą dębowych liści, trzymanych ręką muszkularną, która ma być symbolem siły klasy roboczej; na pomniku czytamy napis:

Pamięci
Pani FLORY TRISTAN
autorki „l'Union ouvrière", wdzięczni robotnicy,
Równość, Braterstwo, Solidarność.
FLORA TRISTAN,
ur. w Paryżu 7. kwietnia 1803, umarła w Bordeaux 14. listopada 1844.
Solidarność. D. c. n.

LUDMIŁA GRABSKA.

RUCH KOBIECY W SZWAJCARYI.

Lecz to co stanowi treść główną ruchu kobiecego szwajcarskiego — to zorganizowane, społeczne, kulturalne prace kobiet w imię dobra publicznego — mające na celu zaspokojenie tych potrzeb społeczno-kulturalnych, którym nie może zadość czynić państwo, ani też polityczne, czy inne organizacye męzkie. Najobszerniejszem, najwięcej kobiet grupującem i najenergiczniejszą działalność rozwijającem jest stowarzyszenie, a raczej cała masa stowarzyszeń łączących się pod nazwą *Union des femmes pour le bien*, a w niemieckiej Szwajcaryi Gemeinnütziger Frauenverein — wchodzą tu dziesiątki poszczególnych towarzystw, gminnych kantonalnych, towarzystw ogólnym i specyalnym celom służących.

Wszystkie jednak wychodzą w pracy swej z jednakowego założenia.

Kobieta, ma równe prawo z mężczyzną do udziału w życiu kulturalnem narodu, ma ona też równe z nim obowiązki obywatelskie. Powinna więc ona zająć w cywilizacyi narodu właściwe swe miejsce. Ale kobieta jest przecież inna od mężczyzny, Spełniając swoją służbę obywatelską, stając się czynną siłą życia kulturalnego winna dążyć do wniesienia swego własnego kobiecego pierwiastku w życie narodowe- Na tem polegać będzie istotna jej emancypacya. Kobieta, kazda z osobna może, jeśli jej się to podoba, przyjmować udział we wszelkich społecznych dążeniach, instytucyach stworzonych przez mężczyzn. Ale kobiety w szerzeniu swem mają inne zadania do wypełnienia.

Mężczyźni wytworzyli państwo i całą administracyę państwową, wytworzyli stronnictwa polityczne i organizacye dobrowolne obywateli dla ochrony ich zawodowych, klasowych czy stanowych interesów. Ale, jeśli nawet dodamy do tego dobroczynność, to nie wystarcza, — nie wyczerpuje wszystkich potrzeb kulturalnych społeczeństwa, wszystkich obowiązków, których wypełnienia domaga się poczucie obywatelskie. — Bo istnieje cała masa ludzi którzy nie są w stanie upomnieć się o swe potrzeby, nie znają ich nawet, — wspomnijmy tu chociażby chorych, dzieci i te najbiedniejsze tak zwane najniższe warstwy społeczne, żadnego nawet nie mające fachu, — wyrobnicy, a jeszcze bardziej wyrobnice do wszystkiego. Opiekuje się niemi dobroczynność Ale dobroczynność ratuje tylko już upadłych od ostatniej zagłady — łagodzi zadane już rany i wspomaga zawsze tylko poszczególne osoby nieszczęściem dotknięte. Ważniejszem, potrzebniejszem jest chronienie przed nieszczęściem, — tak jak ważniejszą regulacya rzek od ratowania życia i mienia powodzian.

Obok więc dobroczynności, obok państwa potrzebne są związki dobrowolne dla dobra ogólnego, – związki samopomocy społecznej jednoczące na równych prawach, i w imię wspólnego obowiązku obowatelskiego, tak tych co potrzebują pomocy, jak

i tych co udzielają jej. Zadania tego dotychczas nie spełnili mężczyzni — i zdaje się podjąć by go nie byli podjęli. Dla kobiety to zadanie narzuca się jako konieczność społeczna. Kobiety więc powołane są do wniesienia tego nowego pierwiastka do współczesnej cywilizacyi. I związki kobiece jako takie odnośnym celom mają służyć.

Szwajcarski Gemeinnütziger Frauenverein rozwinął poważną działalność w tym kierunku, — i przyniosła ona już owoce. Pierwsze miejsce zajmuje tu naszym zdaniem Samaritänerverein — niezwykle wzniosłym obywatelskim duchem i prawdziwą ideą chrześciańską owiana to instytucya. Zadaniem jej pielęgnowanie inteligentne chorych w domu. Mimo znakomitego szpitalnictwa w Szwajcaryi nie każdy przecież może zeń korzystać. Matka rodziny zwlekać będzie do ostatniej chwili z udaniem się do szpitala, bo boi się zostawić dom, dzieci na opiece obcej, lub bez opieki. Więc tygodniami całymi leży, podnosząc się codzień na parę godzin dla przyrządzenia jedzenia rodzinie, sama opieki nie zna i udzielić jej dzieciom nic jest w stanie. A po wsiach, po gminach górskich, zkąd do szpitala kilkanaście kilometrów często ciężkiej drogi, nie łatwo o zdecydowanie się na odwiezienie chorego do szpitala. W obec tego kobiecy związek pożyteczności publicznej urządza wszędzie po miastach, miasteczkach, gminach wiejskich kursa obchodzenia się z chorymi i udzielania pierwszej pomocy i organizuje kobiety do wspólnej w tym względzie samopomocy. W miastach członkowie składają opłatę na utrzymywanie fachowych dozorczyń, dla opiekowania się chorymi niezamożnymi po domach — po mniejszych zaś gminach gdzie o grosz trudniej. każda należąca do związku samerytanów kobieta zobowiązuje się oddać parę dni, czasem nawet parę tygodni czasu do roku na usługi chorych i ich rodzin, — naturalnie większość ich nie była na kursach samarytańskich, ale też i w większości chorób w domach biednych chodzi przedewszystkiem o to, by było ugotowane, uprane, często skopane lub zasiane na czas, bez tego by chory lub chora musiała to robić, — i by ci chorzy dostali jeść.

Tu też należą związki opieki nad dziećmi, urządzające obok fabryk lub w dzielnicach robotniczych schroniska, w których matki, zmuszone do opuszczania domu dla pracy zarobkowej, zostawić mogą na dzień cały dzieci, i to począwszy od 6-ciu tygodni wieku; — te związki też urządzają kolonie letnie dla dzieci, one to wprowadziły stałą opiekę lekarską nad dziećmi szkolnemi, która to opieka już dziś jest przyznana przez państwo i prowadzona na koszt państwa; — wieczorne zabawy, pogadanki dla młodzieży, czytelnie, wreszcie stała kontrola nad dziećmi, czy to wychowanymi na koszt gminy, czy też przez rodziców. Stowarzyszenie to ma prawo w razie jeśli stwierdzi, że rodzice dziecko krzywdzą, sądownie żądać odebrania opieki nad dzieckiem rodzicom.

W zakres działania tego towarzystwa wchodzą i domy dla powracających do zdrowia — i szpital dla kobiet i dzieci, specyalnie z kobiecą pomocą i obsługą, — łączący przytem i wzorową dzieciarnię tj. rodzaj przytułku i dla zdrowych niemowląt, ktore przy matce czy to ze względów jej czy swego zdrowia, czy to ze względów jej zajęcia być nie mogą — i szkołę dozorczyń chorych i dzieci itd. itd.

Rezultatem działalności tej obok bezpośrednich jej owoców jest przyznanie w większości kantonów kobietom, jako kobietom prawo wyboru i wybieralności do rad szkolnych i sanitarnych — bo jako fachowcy wiele kobiet posiada z dawna prawo głosowania w sprawach gminnych — oraz równomierne w ciałach prawodawczych traktowanie wszelkich inicyatyw i petycyi podawanych przez kobiety z podawanemi przez mężczyzn.

OD REDAKCYI. Celem uregulowania nakładu upraszamy nowych abonentów o wczesne nadesłanie przedpłaty. Bardzo pożądane są adresy dla posełania numerów okazowych.

Zalegających z prenumeratą prosimy o wyrównanie jej, bo walczymy z trudnościami materyalnemi, które nie sprzyjają rozwojowi pisma.

KRONIKA.

Kilka słów wyjaśnienia. W Nrze 24 „Nowego Słowa“, p. I. Moszczeńska zajmuje się moim artykulikiem „Półśrodki“. Uważam za potrzebne dać kilka słów wyjaśnienia.

Nie mogę udowadniać swego twierdzenia, że naiwnem jest opieranie nadziei zniknięcia prostytucyi na umoralnieniu mężczyzn, które nazywam problematycznem — rzecz to wiary i spór byłby bezcelowym.

Ja, powtarzam, opieram swą nadzieję na „ekonomicznej emancypacyi kobiet“ i tylko na tem.

Widzę jednak, że nieporozumienie tkwi, że tak powiem, w terminologii, mianowicie w zrozumieniu znaczenia słów „ekonomiczna emancypacya kobiet“.

Wypowiem więc jasno: Ekonomiczną emancypacyą kobiet nazywam nie tylko ten stan sprawy, gdy kobiety będą miały wolny dostęp do wszystkich dziedzin pracy, gdy będą mogły wszystkie zarabiać — nie! Do takiego wyemancypowania dojść nie tak trudno. Ja pod tym terminem rozumiem stan sprawy taki, że wszystkie kobiety, bez sprzedawania swego ciała, bez nabawienia się suchot, będą w stanie zarobić na swe utrzymanie i spełnić macierzyńskie obowiązki.

Do tego ostatniego trzeba jeszcze, żeby państwo, prawo, zapewniało pracownicy w okresach fizyologicznej niezdolności do pracy, dostateczne utrzymanie. Jest to zapewne wygórowane żądanie, lecz konieczne i miejmy nadzieję, w przyszłości — ziszczalne.

Nie było to dla mnie nowiną, że prostytucya zwiększa się nawet, w miarę zwiększania się ilości pracy kobiecej na rynkach pracy, lecz słusznie zaznacza Redakcya „o ile ta praca będzie wyzyskiwaną, t. j. nie dającą środków dostatecznych na utrzymanie“, a w takim razie, zdaje mi się, trudno jest mówić o ekonomicznej emancypacyi kobiety.

Wreszcie ów główny protest autorki. Na końcu swego artykułu wyrażam życzenie, aby kobieta stanęła „obok mężczyzny, jako r ó w n a, niezależna pracownica, mogąca sama się wyżywić i spełnić przytem macierzyńskie obowiązki“. Zaznaczam więc, że wyrazu „równa“ użyłem w znaczeniu czysto prawnem, a nie moralnem. Idzie mi o to, żeby pracującej kobiecie, dano równe z mężczyzną prawa, nie wyzyskiwano jej pracy, dano jej możność zaspokojenia wszystkich potrzeb życiowych. Zupełnie się zgadzam z Szan. autorką, że jeśli przytem potrafi kobieta godnie spełnić macierzyńskie obowiązki, będzie o całą głowę moralnie wyższą od pracującego mężczyzny.

St. Kelles-Krauz.

„Les Sèvriennes“ p. Gabrielle Réval. W Nrze 2 „Przeglądu Tygodniowego“ zamieściła p. Centnerszwerowa artykuł p. t. „Przebojem“, do którego pobudką była książka francuskiej autorki p. Réval p. t. „Sèvriennes“. Treścią utworu tego jest życie dziewcząt, kształcących się w wyższej szkole w Sèvres“, mówi p. Centnerszwerowa i wykazuje zalety tej książki.

Zaletą główną ma być wykazanie duchowej rozterki kobiet, kończących tę szkołę i wstępujących na pole życia praktycznego. Szkoła ta kształci kobiety-profesorki do liceów, otóż pierwsza rozterka duchowa budzi się dzięki prawu, które zabrania kobietom-profesorom wychodzić za mąż i z chwilą zamążpójścia pozbawia je posady. Że wystarcza to do „zbudzenia poważnego rozdźwięku duchowego“ — na to trudno się nie zgodzić. Natomiast nie rozumiem drugiego zarzutu, podniesionego w tej książce przeciw systemowi w szkole w Sèvres. Oto co mówi p. Centnerszwerowa:

„System nauczania ma charakter zbyt specyalny, czyniąc bowiem ze słuchaczek doskonałe w rzeczy samej profesorki, dając im duży zasób wiadomości, nie daje im jednocześnie przygotowania i bodźca do dalszej samodzielnej pracy naukowej i literackiej“. Czyż to mało, że szkoła wytwarza doskonałe profesorki?

Dalej mówi autorka artykułu o tym, że nie mogąc znieść rażącego przeciwieństwa między rzeczywistem życiem a wyśnionemi

ideałami, profesorki te giną czasem śmiercią samobójczą. Tu zdaje mi się, powinno się główny zarzut szkole zrobić, że nie przygotowała swych wychowanek do rzeczywistego życia, że nie dała im hartu, któryby zasłonił je od rozczarowań zupełnych. Ale to nie specyalność szkoły winna, lecz chyba to ogólne ignorowanie wymagań życia rzeczywistego w wychowaniu, to rozmyślne zamykanie oczu na realne życie, przygotowynie młodego pokolenia do „snów" jedynie, a nie do zwycięskiej walki z „warownią" przesądów".

Stowarzyszenie „Trzeźwość" założone w Krakowie z inicyatywy Dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej odbyło I-sze walne zgromadzenie. Życzymy stowarzyszeniu temu jaknajlepszego powodzenia i zachęcamy ogół kobiet, by w myśl artykułów pani Dra Daszyńskiej drukowanych w „Nowem Słowie" wziął się do energicznej walki z tą straszną plagą społeczną, jaką w ostatnich czasach stał się alkoholizm.

Statuty stowarzyszenia „Trzeźwość" określają jasno cel i zadania towarzystwa. Rozum i wola są czynnikami jedynie powołanymi i całkowicie wystarczającymi przy podjęciu walki z alkoholizmem.

Z krakowskiej Czytelni dla kobiet. Na walnem zgromadzeniu odbytem dnia 8 stycznia dokonano ponownego wyboru wydziału Przewodniczącą została p. Marya Siedlecka, zastępczynią p. Bujwidowa, sekretarką p. M. Wolińska, skarbniczką p. Stączkowa, bibliotekarką p. Kolarzowska.

Poniedziałki w Czytelni kobiecej przeznaczone zostały na zebrania towarzyskie w połączeniu z wspólną herbatką. Podczas tych zebrań odbywać się mają pogadanki według następującego programu: w 1-szy poniedziałek każdego miesiąca omawiane będą kwestye z literatury i sztuki, w 2-gi poniedziałek polityka i hygiena, w 3-ci poniedziałek pedagogia oraz sprawy ekonomiczno-społeczne, w 4-ty poniedziałek kwestya kobieca.

W Redakcyi „Nowego Słowa" odbywają się w dalszym ciągu pogadanki co piątek o godz. 5½. W styczniu odbyły się pogadanki p. Dra Gumplowicza o kooperatywach oraz p. Garfeinowej o Björnsonie.

„Krytyka", miesięcznik redagowany przez p. Wilhelma Feldmana, znacznie powiększył z początkiem roku bieżącego objętość i wprowadził przeglądy miesięczne prasy polskiej i obcej, dalej przegląd społeczny, ekonomiczny, teatralny, sztuk plastycznych wreszcie przegląd ruchu kobiecego.

„Czytelnia dla kobiet" w Poznaniu, po raz pierwszy wystąpiła z odkrytą przyłbicą. Na ostatniem zebraniu, starły się dwa prądy: konserwatywny i postępowy. Znaczną większością głosów partya postępowa odniosła zwycięstwo. Mamy nadzieję, że Czytelnia w Poznaniu, stale już tą drogą postępować będzie „mając uszy ku słuchaniu, a oczy ku widzeniu". Tego domaga się od nas całe społeczeństwo.

Z Danii. W grudniowym Nrze „Neues Frauenleben" znajdujemy ciekawą korespondencyą z Kopenhagi o duńskim ruchu kobiecym. Dowiadujemy się, że kobiety duńskie posiadają prawo publicznych występów w roli agitatorek politycznych, należenia do politycznych stowarzyszeń etc., lecz dotychczas nie mają prawa wyborczego, ani biernego ani czynnego.

Otóż najrozmaitsze stowarzyszenia kobiece z Kopenhagi i z prowincyi, stowarzyszenia różnych odcieni i tendencyi utworzyły ze swych delegowanych t. zw. „Komisyę w sprawie wyborczej", prezesem naznaczając panią L. Norlund. Komisya ma na celu przez petycye do rządu, parlamentu, przez urządzanie zebrań publicznych i budzenie zainteresowania ogółu co do tej sprawy, uzyskać wkońcu prawa biernego i czynnego wyborczego. (W Krakowie ukonstytuował się takiż Komitet pod przewodnictwem p. K. Bujwidowej *(przyp. Red.)*

Z historyi ruchu kobiecego we Włoszech. W „Prawdzie" (Nr 2) umieścił p. M. Rygier historyczny rys ruchu kobiecego we Włoszech. Podajemy z tego artykułu parę danych.

W XI w. uniwersytet w Solerno wydał cały zastęp uczonych kobiet, a w XIII w. Bolonia miała takie filozofki, jak Dorotea Bocchi i Batisia Gozzardini. W epoce od-

rodzenia dużo bardzo kobiet odznaczyło się na polu filologii klasycznej. (Carguinia, Molza, Olimpia Moorata, Lucrezia Cornaro Piscopia). W 1621 r, Lucrezia Borgia wydała książkę p. t.: „Zwycięstwo niewiast“, która świadczy o istnieniu już wtedy idei równouprawnienia kobiet.

Idea Zjednoczenia Włoch miała dużo gorliwych zwolenniczek wśród kobiet i dużo z nich ofiar zabrała (Eleonora Fonseca, L. Sanfelice).

Należały i kobiety do stowarzyszeń węglarzy (Carbonari) i tajną agitacyę prowadziły. (Viscontini, żona polskiego generała Dembowskiego). I dziś Włoszki idą zawsze w pierwszych szeregach w ruchu kobiecym i społecznym.

Jeszcze kwestya kobieca. Ukazała się w tych dniach w handlu księgarskim książka, licząca do pięciuset stronic, a poświęcona zobrazowaniu nowego ruchu społecznego w Belgii. Napisali ją znani przywódcy społecznych demokratów: Jules Destre i Emil Vandervelde.

Obszerne to dzieło i dla specyalisty bardzo interesujące; jeden zaś rozdział, zatytułowany: „La question feministe“ i zwykłego śmiertelnika zająć może, dlatego więc przeczytałem go i tutaj w streszczeniu podaję.

Zaraz na początku podobało mi się krótkie, lecz jasne określenie feminizmu, które podaję w dosłownym przekładzie: „Feminizmem nazywamy ruch, zdążający do wywalczenia w społeczeństwie dzisiejszym tych samych praw dla kobiet, jakie posiada mężczyzna“. Ideę tą nazywają autorowie zupełnie nowoczesną i artykuł swój poświęcają wykazaniu, jak daleką jest kobieta dzisiejsza od urzeczywistnienia tego ideału i jak wiele zrobiła partya społecznych demokratów dla postępu w tym kierunku. Po wstępie następuje rozdział: „Kobieta i prawa polityczne“ w Belgii, potem: „Dostęp do urzędów“, „Kobieta i kodeks prawa cywilnego“ i wreszcie „Konkluzye“.

Ciekawe dane znajdujemy w rozdziale: „Dostęp do urzędów“. Dowiadujemy się, że dopiero pierwszy p. Jules de Jeune odważył się, będąc ministrem sprawiedliwości, zerwać z rutyną i wezwał panią Alicyą Bron na odpowiedzialne stanowisko prezydenta „Biura dobroczynności“. (Bureau de bienfaisance). Wogóle, mało stanowisk, nie mówiąc o tak wysokich, dostępnych jest dla kobiet. Za to w przemyśle kapitalistycznym otwarto dostęp kobietom do wszystkich prac najcięższych, dając im, rzecz prosta, mniejsze o wiele wynagrodzenie. W tym kierunku ruch feministyczny całego świata i Belgii wywiesił sztandar z napisem: „A travail égal, salaire égal“. Za równą pracę, równa zapłata.

Na tem miejscu p. Vandervelde króciutko mówi i o prostytucyi, wyrażając się z bolesną ironią w ten sposób, że jest to jedyne stanowisko społeczne, na które dopuszcza się dziś kobiety bez żadnych trudności. O tej palącej sprawie było już trochę dyskusyi w „Nowem Słowie“, przytoczę więc tylko parę słów, charakteryzujących jego pogląd. Główną przyczynę widzi on w smutnych ekonomicznych warunkach: „Les condition sociales d'aujourdhui, si dures aux femmes, forcent celles-ci à choir dans cette bone de la prostitution. Sur dix prostituéez, il y en a neuf au moins, qui ne sauraient être autrement“. (Dzisiejsze społeczne warunki, tak ciężkie dla kobiet, spychają ją do błota prostytucyi. Na dziesięć prostytutek, dziewięć przynajmniej jest takich, co nie mogłyby inaczej się utrzymać). Co do położenia prawnego kobiet, dowiadujemy się z książki p. Vandervelde, np. że ten sam minister Le Jeune podał projekt w 1894 r. prawa o poszukiwaniu ojcostwa. Przedtem żadnych w tym kierunku rozporządzeń nie było.

W „konkluzyach“ poświęca autor słów kilka kwestyi ewolucyi małżeństwa, stwierdzając fakt, że feministyczny ruch dąży do przetworzenia dzisiejszego „prawnego“ małżeństwa, na związek wolny, nie prawem, lecz uczuciem jedynie krępowany, taki, o jakim mówi Spencer: „Un temps viendra où l'union par affection sera censée la plus importante et l'union par la loi la moins importante“.

Na zakończenie zwraca się p. Vandervelde do kobiet swej partyi i wylicza, jakie na każdej z nich ciążą obowiązki. Wielki

nacisk kładzie na konieczność ruchu kooperatywnego wśród kobiet pracujących, większego wogóle rozumienia swych interesów klasowych, a wreszcie na znaczenie kobiet w ruchu przeciwalkoholowym.

Moim zdaniem jedno można zarzucić tej książce, a raczej temu rozdziałowi: zbytnie zacieśnienie się w granicach partyjności. Zdawaćby się mogło, że jedna tylko partya szczerze działa w interesach kobiet, że po za nią nie ma ruchu kobiecego zupełnie.

Na uniwersytecie w Heidelbergu postanowiono dopuszczać kobiety do immatrykulacyi na tych samych warunkach, co mężczyzn. Otworzono również im dostęp do wydziału prawnego, czego dawniej nie było. („Neues Frauenleben").

We Francyi mają się rozpocząć obrady nad nowym projektem co do prawa o rozwodach. Otóż kobiety francuskie podały petycyę do Izby, ażeby przypuszczono je do tych obrad, ponieważ tu idzie o kwestyę, tak blisko je obchodzącą. *St. Kelles-Krauz.*

Nowe książki. G. Dorys: „La femme turque". Plon fr. 3·50. Hedw. Dohm: „Die Antifeministen". Berlin. A. Naccaro: „Levolution de l'amour Le féminisme". Libr. Molière. fr. 2.

ZIEMIA A SNY.

...Usiadła na łóżku, odrzuciła od siebie kołdrę, tłoczącą jej piersi wstała, — wyprężyła ciało, ruchem gwałtownym załamała nad głową ręce..

Nędza... nędza — nieświadomość taka... Powracają do niej te myśli, roje tych myśli; zalewają jej mózg, serce wprowadzają w drżenie — a pewności znaleść nie może... Dławi ją to, dręczy, napełnia niepokojem i lękiem...

Czy ona wie? Czy ona wie?

Czasem wydaje jej się, że pewność czuje, że już ją nosi w sobie, że okrzyknie ją głosem wielkim światu całemu.

Czasem gdzieś ta pewność zanika, gdzieś się rozlewa, unicestwia — a ona pozostaje taka jak dziś, nad otchłanią stojąca, niepewną ręką niezdolna rozedrzeć tajemniczej zasłony własnego życia.

Jak? Jak? W co jej uwierzyć? Czego się chwycić — jakby najpewniejszego steru, na czem przystanąć — jakby na niewzruszonej podstawie.

Gdy była ośmnastoletnią dziewczyną — wskazali jej na niewzruszoność i — uwierzyła w nią... Jemu oddała się duszą i ciałem. Gorące pocałunki i pieszczoty i te we śnie widziane rozkosze — światem się dla niej stały istniejącym, prawdziwym, świętym. Mogłaż w co innego patrzeć — jak w oczy jego? — Mogłaż inne wyznawać prawdy, niż te, które głosił usty swemi? Mogłaż mieć inne pragnienia, inne pożądania nad te, które on nosił w sobie? Mogłaż rozumieć inne wzloty nad jego własne, gdy on ku niebom jakimś zdawał się dążyć i w pochodzie tym niekiedy zatrzymywał się przy niej, swojemi ją namaszczał szerokiemi pióry. Jaki on dobry, wielki, jaki jej kraj rozkoszy stworzył!

Zamykała oczy i kraj ten rozpatrywała w sobie. Radowała się nim i szczyciła i takiem czuła się napełniona szczęściem, że z własnego dobra odczepiała drobiny zachwytów i miłości — i jako współczucie rozsiewała je dokoła siebie. Żal jej było kobiet wszystkich, co jej własnej doli nie miały.

Żal tych, co bez namiętnych uniesień, bez znanych jej rozkoszy szły w życiu. Żal tych, co jak ona, nie posiadły stałego niewzruszonego oparcia. I żal tych, którym dnie płynęły wśród burz, i walk, i huraganów, — bez tej ciszy, do której dostała się jej dusza — jako do błogosławionego królestwa. Tych serc miotanych burzami wszelkiemi — najwięcej było jej żal.

Ona sama nie znała burz, i nie śpieszyła ku nim, a gdyby przyszły — uciekałaby przed nimi daleko.

Jemu dziękowała za życie swoje, i za szczęście swoje, i za ten cel jej najpiękniejszy, — za to dziecię jej własne, jej najukochańsze, poczęte w szczęściu i miłości Jego.

Ach — ona się czuła z tem dziecięciem razem jednem ogniwem w łańcuchu dni Jego — Męża. Mała istota stała się dla niej celem wyraźnym, uzmysłowieniem wszelkiego dobra, dążenia wszelkiego.

Podawała jej pierś mlekiem nabiegłą — i gdy drobne usta część jej własnego spożywczego ciała — jej serce ogarniało drżenie rozkoszne, i coraz bardziej zapominała siebie, coraz bardziej unicestwiać się umiała — w obliczu tworu własnego.

W pamięci jej to wszystko stanęło — jakby żywe jeszcze. I teraz, gdy daleką była od chwil tamtych — zapytywała siebie, żaliż te czucia wszystkie w sercu stworzyła własnem, czyli przybiegły do niej z donośnem echem świata całego?

Dokoła niej ciemno było; z dziecinnego tylko pokoju, przez drzwi niedomknięte, przesączały się żółte promyki nocnej lampy. Przy słabych blaskach niepewnie, fantastycznie rysowały się kształty przedmiotów. Spojrzała w głąb pokoju.

Stało tam łóżko jej męża. — Postać jego, spowiła w kołdry znaczyła się niewyraźną sylwetką.

— Śpi,... tak głęboko śpi, ... taki on od niej daleki.....

Przed małą chwilą trzymał ją w objęciach, dawał jej miłość swoją. Miała piękne ciało, mówił jej to często, dziękował za nie. To ciało — było jego własnością. Wziął je, tchnął żary rozkoszy, rozpalił dla siebie. I wszak ono czas jakiś paliło się wielkim płomieniem..... Teraz, teraz, czuje wygasają te ognie. Wśród pieszczot jego, w głębi jej serca budzić się poczynają dziwne wrażenia: jakaś obojętność i sztywny chłód, czasem ostrzejsze wdzierają się zgrzyty, ból jakić wielki przychodzi, i obraza jakaś, i jakby nienawiść nawet. Inną się stałam, myśli.

Jak? Jak?

I czy jej tamtego żal?

Przeszło — jej dzisiejsze czucia takie różne. Zrazu niewyraźne, rzadkie, — coraz się stają głośniejsze, ogarniają ją całą, głuszą tamte chwile uniesień pełne. O jak je tłumiły już długo, powoli, jak na nie sypały popioły... I cmentarz wzrastał. A na nim rozwijały się coraz silniejsze, coraz to bardziej idące w głąb korzenie jakiegoś nowego świata. Wpatrywała się

weń rozszerzonymi źrenicami, pojąć go chciała, dla siebie wziąć, zamieszkać w nim! Co znaczy ten świat, co to jutrzenka — patrząca na nią z oddali, jestże to rzeczywistość jaka, czy złuda, majak obłędny, ku któremu pędzą ją tylko halucynacje i bezpodstawne marzenia. — O gdybyż wiedzieć mogła, pewność mieć. O gdybyż jej stopa raz przystanęła w biegu — z siłą się wsparła na pewności tej, — bez wątpień, bez wahań, bez trwóg!

...Stoi na chwiejącym się pomoście, fala pod nią wzbiera, unosi ją z sobą!

Ach, iść za nią, iść! I dla czegoż ją wstrzymuje ten dzień wczorajszy, którego wiary takie martwe mają teraz twarze? Patrzy na nie — i coraz wyraźniej pojmować zaczyna. Mgła, w której stała rozwiewa się; po przez nią widnieją zgłoski, składa je, czyta, widzi wypisane bolesne, raniące, łez pełne słowo: „krzywda“. — A krzywdził ją najpierw on, ten, któremu wierzyła ślepo: Najciężej skrzywdził tem, że stał się jej dogmatem. Teraz, gdy ona w sobie czuć poczyna inne wiary — gdy one budzą się, powstać chcą — widzi jak one zatajone głęboko, jakby grobowemi kamieniami zakryte. I ona nie wie czy jej sił stanie na odwalenie wszystkich ciężkich głazów.

— A, że tych sił nie ma — to druga krzywda, przez niego wyrządzona, i przez echa świata całego...

Zkądże jej wziąć? — Jak krzew słaby rozpięli ją na murze, pozbawiając samodzielnego pięcia się w górę. I oczekiwali od niej owoców — wedle przygotowań ich...

Zanim wszystkie wiążące ją ogniwa potarga — czasu upłynie wiele... I zanim rany poszarpanego ciała pogoi... czasu upłynie wiele...

Jakby magnetycznej ulegając sile, znowu w stronę śpiącego męża spojrzała. Hej, bujać on pragnął, bujać, szybować może wysoko, — a jej wolno było tylko patrzeć na ślady stóp jego.

Pamięta, sił mu nie stawało do lotu, wtedy, gorzko się skarżył na nią: „na drodze mojej zaporą mi jesteś, na drodze mojej spotkałem łożnicę twoją i przez to podcięte mam skrzydła“. W oczy jej tego nie mówił nawet, nie, o pieszczoty błagał, a kiedy się nasycił niemi — precz ją odpędzał, i naigrawał się wtedy nad nią, albo gorzko sobie słabość wymawiał własną, a ją wzgardą i plwaniem obrzucał.

Czemu? Czemu? O krzywdzicielu! Jak z soczystego owocu wypiłeś wszystkie soki moje — i precz odrzucasz łupinę, i syty nogami ją depczesz.

A przecież ty zabrałeś życie moje. I nie tylko ciała mego życie, ale i to świetlane istnienie co w duszy mi drgało. Tak, zabierałeś mi wciąż duszę moją! Traciłam ją kiedy z drżeniem i trwogą oczekiwałam ciebie. Traciłam ją, gdy przyszedłeś, i wszystkie moje czucia i myśli, i pragnienia wszelkieześrodkowałam w tobie, jako w jednem, nietykalnem, świętem ognisku. A im jaśniejszem stawało się dla mnie ognisko istnienia twego — tem więcej opalały się brzegi skrzydeł moich, a ja ciążyłam ku ogniowi, jako motyle nocne, co ku zgubie lecą własnej. — A wszak ty wiesz, że te ognie twoje sztuczne były i fałszywe. Pomazałoś mi oczy tysięcznemi gawę-

dami starych wieków — i tam gdzie dymiąca tylko płonęła pochodnia — widziałam słońce. — I nietylko wierzyłam słowom twoim i opowiadanym baśniom, nietylko one układały mnie do snu, zamykając oczy przed dniem śmiejącym się zdala, — ty sam, ty istnieniem twojem, przyrodzeniem twojem — stałeś się mnie jako ciężar ołowiany, bezmierny, przygważdżający do ziemi. Jakżeż mi było lecieć, kiedy rozbudziłeś we mnie żądzę ciała i sromotną tęsknotę za niem, i w niem pokazałeś cel wszelki? Jakżeż mi było lecieć, kiedyś mnie zespolił z sobą i tem zespoleniem wszelką inną rzecz zakryłeś przedemną?

Na dnie duszy mojej były ogniki błyszczące, w piersi mojej pieśń była donośna, — tyś pieśni umilknąć kazał, a na duszę moją piaskiem sypałeś martwym i czyniąc to, mówiłeś, że dań składam miłości twojej. I jeżelim woli twojej posłuszną się stała — mojaż w tem wina? Pomnij, jaka byłam natenczas? — Byłam jako młody, rozwijający się pęd, którym kierowała ręka twoja wedle pogwary baśni. — I w którąście stronę pęd nachylili — tam poszedł on szukać swojego światła. O, ja z nieświadomością głęboką — i wiarą głęboką długo ku temu waszemu światłu wyciągałam ręce i błogosławiłam je. — A ty przeklinałeś mnie w godzinach ducha swojego, i ziemskiem nazywałaś imieniem i śmiałeś się z mojego serca wydzierającego się ku tobie, jak gdyby własne twoje serce nie obudziło drżenia tego, jak gdybyś ty sam wraz ze mną ziemi nie ofiarował jej należności. — Ty mnie nazwałeś wzgardliwie ziemi tej kapłanką — a dla siebie innego szukałeś imienia. — A jakież było twe imię, jakiemi własne drogi twoje?

Spojrzała żona na ciało męża, przywiodła pamięci swojej prawdę wszelką.

Był to syn wielkiego ojca.

Lecz sam nie dorównał mu wzrostem, ni siłą, ni sil napięciem. Był tylko synem jego. — Ale pamięć rodzica napełniała mu serce taką dumą, że przez nią z pogardą spozierał na resztę człowieczego rodu. I na równych mu, i wyższych jemu, i na wszelką istotę żywą.

Takim go znała dziś! — A wierzyła mu dawniej, dnia wczorajszego. — Teraz wiara ślepa przeszła, więc go cenić tylko może wedle zasług jego. A tych nie masz prawie, giną otoczone obłokami czynów innych ludzi. — O jakież to jasne dla żony się stało! I gdy teraz bystrym wzrokiem patrzy w jego stronę — widzi tylko pustą, jałową, a próżności jednak pełną postać jego.

I oto on stanął na drodze jej życia? On, marny taki, był dla niej celem wszelkim i wierzeniem wszelkiem? I żona do własnego serca przykłada miarę.

O jak silnie bije ono! — Mieści się w niem gorących pragnień nieprzebrane źródło. — Ku szczytom iść chce! Na rozpostartych szerokich skrzydłach! Ku tym zorzom, których przebłyski dostrzegała już nieraz w życia swego godzinach. — Wołają na nią te światła i przyzywają ku sobie. — A ona czucie ma w sobie, ach, jakie czucie gorące! Całej ludzkości dąże-

nia w sercu jej zamieszkały. Całego świata myśl — w myśli jej się skupiła. Czuje się myślą tą, i dążeniami temi — silniejszą nad innych. — I czuje, że drogą tą jej naprzód iść, i w ręce pochodnię wziąć gorejącą i światłem mroki rozświecać.

Przeczuciem w świat ten, otwierający się przed nią — wybiega. — Znikają ziemi szare kurzawy, gwar głosów codziennych przycicha, rozpraszają się cienie, niepewność chwieje się i obala. Tam, przed nią — wszelkiej prawdy źródło, wszelkiego czucia strumień pierwotny, wszelkiej myśli jądro złote! Ducha świat szeroki a wielki!

Wejdziesz doń — sam się jasnym stajesz, jako te gwiazdy przewodnie. Bo ziemi zrzuciłeś kajdany, wziąłeś ze sobą jeno serce swoje i myśli swoje Sercu najgłośniejszem dozwalasz uderzać biciem, myśli — najgórniej szybować! A coraz nowe dalsze, bez krańca otwierają się drogi przed tobą... I iść niemi możesz bez kresu. Po coraz większych wspinać się wyżynach. I doskonalić się w sobie, i innym przewodnikiem się stawać, — na czele iść ludzkości pochodu! — Świecie ducha, jakie wielkie drogi twoje! O! stąpać po nich, w blaskach tych iść, z nich czerpać siły swoje!

Żona natężonym wzrokiem patrzy w marzenia swoje. Stały się one dla niej mocą żywą, ku którym z tęsknotą wyciąga ramiona. Dotknie ich — a uniosą ją z sobą — a ona? — ona z niemi pójdzie, ach, pójdzie! — Dawne jej rozbiegają się wahania. Nie czuje już niepewności w sobie.

Świecie mój, masz mnie całą. Ujrzałam potęgę twoją, uwierzyłam w prawdę twoją — moim się stałeś.

O jak już pewnym wzrokiem patrzy przed siebie. Marzenia jasnemi promieniami ubrały jej czoło. Wyrosła po nad wczorajszą miarę. Siłę czuje wielką. Dumnie kroków kilka naprzód idzie; — chwila nadeszła; — wiary jej dojrzały; ze szczytów ich spogląda na dzień wczorajszy. I na tego, ku któremu czci, płomieni, i ślepej wiary zabrakło.

„O teraz wiem!“ woła wyraźnie, śmiało.

Zostawiam ciebie bez żalu mężu, głazie ty śpiący.

Zostawam ciebie bez żalu, ciebie, coś pomiatał mną.

Zostawiam ciebie bez żalu — coś duszę mi moją zabrał na chwil wiele.

Zostawiam ciebie bez żalu mimo baśni wszelkich.

Zostawiam ciebie bez żalu, i nie skarż się, że ci krzywdę wyrządzam, bo ileś ty krzywd ciężkich zlewał na mnie!

Zostawiam ciebie na to, by własną iść moją drogą, którąś ty był zamknął przedemną, i sam nie stąpałeś na niej.... pustką stała....“

— Ostatnie na śpiącego rzuciła wejrzenie. W śnie swoim, jakby bez duszy leżał: ociężały, bezwładny, poziomy.

A ona przed siebie stąpiła śmiało, drzwi otworzyła ku wyjściu wiodące, drzwi, które się do dziecinnej uchyliły komnaty. Dok. nast.